

Stasiewicz-Jasiukowa, Irena

Zrozumieć sens historii. O profesor Zofii Libiszowskiej

Analecta 9/2(18), 63-87

2000

Artykuł umieszczony jest w kolekcji cyfrowej Bazhum, gromadzącej zawartość polskich czasopism humanistycznych i społecznych tworzonej przez Muzeum Historii Polski w ramach prac podejmowanych na rzecz zapewnienia otwartego, powszechnego i trwałego dostępu do polskiego dorobku naukowego i kulturalnego.

Artykuł został zdigitalizowany i opracowany do udostępnienia w internecie ze środków specjalnych MNiSW dzięki Wydziałowi Historycznemu Uniwersytetu Warszawskiego.

Tekst jest udostępniony do wykorzystania w ramach dozwolonego użytku.





Irena Stasiewicz-Jasiukowa

ZROZUMIEĆ SENS HISTORII O PROFESOR ZOFII LIBISZOWSKIEJ

1. „Obrona mojej pracy magisterskiej odbyła się w kawiarni Lourse’a...”

Zanim jednak przeniesiemy się wyobraźnią na Krakowskie Przedmieście, do warszawskiej kawiarni Lourse’a, gdzie licząca wówczas 24 lata Zofia Libiszowska broniła swej pracy magisterskiej przy kawiarnianym stoliku w obecności recenzenta – prof. Stanisława Kętrzyńskiego, sięgnijmy nieco głębiej w jej przeszłość. Oto szczęśliwie utrwalone czcionką drukarską fragmenty autobiograficznej opowieści.

„Rozpoczyłam studia w Uniwersytecie Jana Kazimierza we Lwowie, kończyłam je w tajnym Uniwersytecie Warszawskim. Życie konspiracyjne nie oderwało uczonych od warsztatu naukowego i tajnego nauczania. Dzięki opiece mego lwowskiego mistrza Ludwika Kolankowskiego znalazłam się w gronie historyków starszego i młodszego pokolenia, zatrudnionych w Bibliotece Ordynacji Zamoyskich (BOZ) jako personel pomocniczy do opracowania ocalałych z pożogi Pałacu Błękitnego księgozbioru i zasobów archiwalnych. Było to również pretekstem do kontynuacji badań naukowych. W niezwykle prymitywnych warunkach lokalowych, w piwnicach pałacu, ciszy i skupieniu, z przekonaniem, iż ratujemy dobra kultury narodowej, pełniliśmy powinność porządkowania, rejestrowania i klasyfikacji wielu cymeliów, być może unikalnych egzemplarzy. Przy okazji gromadzono materiały do własnych prac badawczych, które w optymistycznych założeniach ich autorów wypełnić mogły w przyszłości lukę jałowego okresu wojennego. W niektórych wypadkach tak się stało, ale jeszcze większą lukę odczuliliśmy, gdy z naszego grona ubyło tragicznie kilku świetnych i szlachetnych kolegów...“¹.

Obrona pracy magisterskiej Zofii Libiszowskiej odbyła się – jak już wspominałam – również w okupacyjnych warunkach, w kawiarni Lourse’a, w godzinach porannych, gdy było tam jeszcze pusto. Był lipiec 1942 r. Przy kawiarnianym stoliku przewodniczył Komisji prof. Z. Czerny, uczestniczył recenzent rozprawy pt. *Tomasz Zamoyski, wojewoda kijowski (1619–1629)* prof. St. Kętrzyński, znakomity mediewista, w którego mieszkaniu odbywały się nieoficjalne, oczywiście, spotkania członków Polskiego Towarzystwa Historycznego. Przypomnijmy, iż niebawem po tej obronie pracy magisterskiej prof. Kętrzyński został aresztowany przez gestapo i osadzony w obozie koncentracyjnym, z którego już nie powrócił. Z. Libiszowska w swej autoretrospekcji napisze zwięźle, iż „[...] lata okupacji były wyjątkowym wyzwaniem, próbą charakterów i gotowości do ofiary, nawet własnego życia, w imię prawdy, której się służyło z wyboru i przekonania...“². To ostatnie stwierdzenie jest chyba szczególnie wymowne i ważne w kontekście całej biografii Z. Libiszowskiej, tj. jej genealogii i przedwojennej dwudziestoletniej przeszłości oraz powojennych nie najłatwiejszych lat, gdy znalazła się w nowej rzeczywistości. Pochodziła wszak ze znanej galicyjskiej rodziny arystokratycznej Gołuchowskich, a to pochodzenie nie ułatwiało z całą pewnością życia młodemu historykowi, wkraczającemu na naukową drogę. O ile w czasach wojny i okupacji wybór był oczywisty, tj. służba sprawie narodowej nawet kosztem ofiary własnego życia, o tyle odnalezienie właściwej drogi, dokonanie właściwego wyboru w nowych warunkach polityczno-społecznych nie mogło być dla Zofii Libiszowskiej, należącej do rodziny o korzeniach i tradycjach ziemiańskich, ani proste, ani łatwe.

* * *

Jest czerwiec 2000 roku. W trzy miesiące po odejściu od nas Profesor Zofii Libiszowskiej³ rozmawiam z Jej Mężem – p. Stefanem Libiszowskim, pochodzącym również z ziemiańskiej rodziny, która posiadała majątek Mroczków Gościnnny w Opoczyńskim koło Przysuchy. Majątek ten sąsiadował z posiadłością państwa Dembińskich, tj. siostry p. Zofii – Marii, która poślubiła Henryka Dembińskiego – także ziemiańskiego pochodzenia, przyjaciela od lat dziecińczych Stefana Libiszowskiego. Tam właśnie młoda Zofia poznała swojego przyszłego męża i wzięła z nim ślub w czasie okupacji niemieckiej. W Opoczyńskim działały wówczas aktywnie partyzanckie ugrupowania Armii Krajowej. Wspominając te czasy p. Stefan Libiszowski opowiadał mi, że w kierowanej przez niego Spółdzielni Rolniczo-Handlowej w Opocznie znajdował się punkt kontaktowy AK. Pani Zofia, siłą rzeczy, pomagała też w tych kontaktach, m.in. wówczas, gdy był on dwukrotnie aresztowany. A czego dowiedziałam się od p. Stefana Libiszowskiego o jego teściach i o rodzinie Gołuchowskich? Znanym przodkiem rodu był hrabia Agenor Gołuchowski, zwany w rodzinie Agenorem I, pradziadek Profesor Libiszowskiej, namiestnik Galicji i austriacki minister spraw wewnętrznych. Również wybitnym austriackim mężem stanu był dziadek Zofii Libiszowskiej – Agenor II, minister spraw zagranicznych Austrii, poliglota o wysokiej kulturze intelektualnej i osobistej. Ojciec – hrabia Wojciech Gołuchowski, ożeniony z Zofią Baworowską – był w międzywojennej Rzeczypospolitej senatorem oraz wojewodą lwowskim. Miał silne poczucie prawdziwego demokratyzmu, co zapewne po nim odziedziczyła córka Zofia – o czym opowiadał mi również p. Stefan Libiszowski. Janów koło Lwowa i pałac we Lwowie były siedzibami zamieszkania rodziny Gołuchowskich. Właśnie we Lwowie upłynęły lata szkolne rodzeństwa Gołuchowskich – Jana, Marii i Zofii; obydwie ukończyły gimnazjum zakonne – Sacré Coeur. Zofia uzyskała maturalne świadectwo w roku 1936 i rozpoczęła studia historyczne w Uniwersytecie Jana Kazimierza. Nieżyjący już prof. dr Stanisław Brzozowski – naówczas także student UJK opowiadał, że Zofia Libiszowska – zwana w kręgach koleżeńskich „piękną Zulką“ cieszyła się dużą sympatią ze względu na jej bezpośredniość oraz życzliwy i uczynny stosunek do otoczenia. Chłonna intelektualnie, pogłębiająca przy tym systematycznie swą wiedzę, zdołała w ciągu trzech lat studiów, tj. do wybuchu II wojny światowej, zdać wszystkie wymagane na historycznym kierunku egzaminy. Uczęszczając na seminarium wybitnego historyka – prof. dra Ludwika Kolankowskiego (ojca wieloletniego dyrektora Archiwum PAN w Warszawie – prof. dra Zygmunta Kolankowskiego) – zdobyła nie tylko określony zasób wiedzy, lecz również rozbudziły się w niej zainteresowania metodologią historiografii, co znalazło swój wyraz w jej publikacjach jako dojrzałego już historyka. Naukowy „mistrz“ ze studenckich lwowskich lat Zofii Libiszowskiej odegrał niewątpliwą rolę i w jej późniejszym życiu. Wszak to właśnie on – jako dyrektor

Biblioteki Ordynacji Zamoyskich – zatrudnił swą byłą studentkę w tejże bibliotece, gdzie stykając się na codzień z cymeliami polskiej literatury – pogłębiała w trudnych warunkach okupacyjnych swą historyczną wiedzę, uzupełniając ją jednocześnie na tajnych kompletach i finalizując magisterskim egzaminem. Dodajmy, że właśnie w tym czasie Zofia Libiszowska miała okazję zetknąć się z *Parnasem* nauki polskiej, który – niestety – w czasie wojny został w znacznej części wyniszczony. Świadomość przemijania ludzi, wydarzeń oraz zmienności historycznych procesów uczyły absolwentkę historii rozumienia biegu dziejów.

Ale nie tylko dlatego poświęciłam tak wiele miejsca fragmentom biografii Zofii Libiszowskiej sprzed okresu, gdy rozpoczęła się jej faktyczna działalność naukowa i uniwersytecka dydaktyka. Chciałam chociaż w najbardziej szkieletowym kształcie ukazać odmienną świat, w którym Zofii Libiszowskiej było dane żyć w jej dzieciństwie i młodości oraz tego, w którym znalazła się po drugiej wojnie światowej jako początkujący magister-historyk. Podkreślam słowo „historyk“, a przy tym „historyk myślący“. I tu powstaje nowy znak zapytania: czy w tym konkretnym kontekście istniały jakieś czynniki, które mogły ułatwić Zofii Libiszowskiej w diametralnie różnych warunkach polityczno-społecznych rozpoczęcie działalności historyka piszącego i nauczającego? Odpowiedzi na to nader trudne pytanie należy szukać w jej dwóch autobiograficznych tekstach, a mianowicie: *Moja droga naukowa i nauczycielska* (Łódź 1984) oraz przede wszystkim w wykorzystanym już artykule *Historyk a etyka zawodowa* (Łódź 1993)⁴.

2. Droga do naukowej samodzielności

„Gdy w roku 1950 odbierałam w Uniwersytecie Łódzkim dyplom doktorski – wspomni po kilkudziesięciu latach Zofia Libiszowska – wymawiając słowa przysięgi doznałam uczucia euforii. Przysięga ta wprowadziła mnie do zawodowego cechu, jako członka wielopokoleniowej konfraterni, była zarówno zobowiązaniem, jak i wyróżnieniem, dowodem zaufania, pasowaniem na rycerza...“⁵. Jakże pięknie i wręcz zaskakująco brzmią te słowa w konfrontacji z narastającą wówczas w naukach historycznych indoktrynacją, w przededniu Metodologicznej Konferencji Historyków w Otwocku, która wszak odbyła się w roku 1951. Wydawać by się mogło, iż Autorka tych wspomnień usiłowała wyizolować się psychicznie z otaczającej ją rzeczywistości.

A jednak tak nie było. Autobiograficzna retrospekcja Zofii Libiszowskiej wskazuje, że nawet w najtrudniejszych latach 1949–1956 nie była tylko biernym obserwatorem bądź sędzią historycznych wydarzeń, lecz starała się zrozumieć sens biegu historii. Były jej obce występujące po drugiej wojnie światowej w niektórych kręgach uczonych próby ucieczki od historii i historyzmu. Wręcz przeciwnie: chciała poznać – co prawda głównie za pośrednictwem literatury

francuskiej, np. Marca Blocha – teorię marksizmu. Lecz oddajmy w tym miejscu głos samej Zofii Libiszowskiej, która – zwracając uwagę, że myśl marksistowska nie przyszła do nas wyłącznie ze Wschodu, lecz również z Francji, Włoch, a nawet Stanów Zjednoczonych – napisze:

„Z metodą marksistowską [...] zapoznałam się za pośrednictwem literatury francuskiej i bezpośrednio z prac Karola Marksa. Zadziwiały one trafnością analizy. Wszak w ówczesnej dobie były to tematy z historii najnowszej, niemal współczesnej autorowi.

Fascynacja marksizmem trwała niedługo. To, co było metodą badawczą, przerosło w dogmat, w obowiązującą ideologię podawaną w podręcznikowej wulgaryzacji materializmu historycznego – *Historii WKP(b)*. Okres stalinizmu i konflikty światowe (wojna koreańska) skutecznie przekreśliły walory i nadzieje pokładane w marksistowskiej interpretacji historii. Przymus i represje przyniosły zbyt wiele rozczarowań. Polska emigracja na Zachodzie *a priori* odrzuciła wszelkie powaby marksizmu. Przyczyny tego tkwiły przede wszystkim w politycznej sytuacji kraju...⁴⁶.

Również sytuacja w naukach historycznych stawała się coraz bardziej skomplikowana i niepokojąca, czego wyrazem były m.in. ustalenia i klimat głośnej Metodologicznej Konferencji Historyków w Otwocku w 1951 roku. Odwilż nastąpiła dopiero w roku 1956 wraz z upadkiem stalinizmu.

Jak układało się w tym najtrudniejszym pod względem politycznym okresie życie Zofii i Stefana Libiszowskich?⁷ Przenieśli się oni do Łodzi w maju roku 1945 z nowo narodzoną już córką; niebawem w latach 1947 i 1948 rodzina powiększyła się o dwóch synów. Zofia Libiszowska podjęła pracę w Uniwersytecie Łódzkim jako młodszy asystent w Katedrze Historii Polski, którą kierował wówczas prof. dr Ludwik Kolankowski – jej „mistrz“ ze studenckich lat lwowskich i czasów okupacji. Pan Stefan Libiszowski – z zawodu ekonomista – otrzymał w pierwszych powojennych latach pracę w Centralnym Zarządzie Przemysłu Papierniczego, gdzie ze względów polityczno-klasowych przeniesiony został z dnia na dzień z kierowniczego stanowiska na szczebel znacznie niższy⁸. Sytuacja materialna pięcioosobowej rodziny nie była więc najłatwiejsza. Nie przeszkodziło to jednak Zofii Libiszowskiej w napisaniu i obronie w 1950 r. (o czym już zresztą w innym kontekście pisałam) pracy doktorskiej o roli w dziejach Rzeczypospolitej Ludwika Marii Gonzagi pod kierunkiem prof. dra Józefa Dutkiewicza, gdyż prof. Ludwik Kolankowski związał się w międzyczasie z uniwersytetem w Toruniu. Rozprawy tej ze względu na zaostrzone stosunki polityczne nie udało się opublikować przez lat trzynaście. Dopiero też w roku 1956, po upadku stalinizmu, uzyskała – zatwierdzony przez Centralną Komisję Kwalifikacyjną – stopień docenta. Dodajmy, że również wszystkie pozycje książkowe pióra Z. Libiszowskiej ukazały się już po jej „usamodzielnieniu“. A jednak i po tej „odwilży“ różne fluktuacje polityczne i układy personalne utrudniały otrzymanie

tytułu profesora mimo wzrastającego ciągle i liczącego się w skali międzynarodowej naukowego dorobku. Dopiero w 17 lat po habilitacji, tj. w roku 1973, Zofia Libiszowska została profesorem nadzwyczajnym, zaś w 1980 – profesorem zwyczajnym. Stopnie i tytuły naukowe ceniła wysoko, gdyż uprawniały one do członkostwa w „społeczności uczonych“, cieszącej się w jej oczach – podobnie jak uniwersytety – szczególnym autorytetem. Ten głęboki szacunek do nauki i jej przedstawicielei towarzyszył Z. Libiszowskiej przez całe życie. Wyniosła to chyba z domu, z lat studiów w Uniwersytecie Jana Kazimierza we Lwowie i w ogóle z międzywojennej atmosfery, gdy profesorowie uniwersytetów tworzyli elitę intelektualną – uznawaną powszechnie i zajmującą wysoką pozycję w hierarchii społeczeństwa. Istniała ponadto jeszcze jedna przyczyna: z reguły ceni się szczególnie wysoko to, co nie przychodzi zbyt łatwo. Mimo iż poglądy Z. Libiszowskiej były odległe od konserwatyizmu, wręcz przeciwnie – była wrogiem wszelkich skrajności i zaciętrzewień, musiała niejako zrekompensować swe pochodzenie wyteżoną pracą naukową i dydaktyczną, czego miarą były m.in. liczne publikacje i wypromowani doktorzy. Droga naukowa Zofii Libiszowskiej nie była ani prosta, ani łatwa, lecz na pewno interesująca i prowadząca do intelektualnej satysfakcji.

3. O książkach Zofii Libiszowskiej

W początkowym okresie swej działalności naukowej – mniej więcej do początków lat sześćdziesiątych – zajmowała się Z. Libiszowska studiami nad wiekiem XVII. Publikacje jej z tego okresu dotyczyły przy tym – zgodnie z profilem badań Katedry Historii Polskiej Nowożytnej w Uniwersytecie Łódzkim, kierowanej przez prof. dra Bohdana Baranowskiego, w której była adiunktem – problematyki społeczno-politycznej, zawsze jednak na tle bądź, w powiązaniu (co zależało, oczywiście, od tematyki) z innymi krajami Europy. Tendencje komparatystyczne występowały u Zofii Libiszowskiej w całej twórczości, nasilając się z biegiem lat i koncentrując coraz bardziej wokół szeroko rozumianej historii powszechnej. Tym zainteresowaniom sprzyjała dobra znajomość języków obcych – w tym języka francuskiego i angielskiego, co zadecydowało o późniejszym przedmiocie badań, dotyczącym XVIII-wiecznych dziejów Francji, Anglii i Stanów Zjednoczonych. Czynnikiem sprzyjającym było również systematyczne recenzowanie ukazujących się historycznych dzieł zachodnioeuropejskich, dotyczących nie tylko zagadnień politycznych, lecz także dziejów cywilizacji⁹ i historii kultury. Ponieważ publikacje Z. Libiszowskiej z pierwszego okresu jej działalności naukowej interesują mnie jako historyka nauki i kultury znacznie mniej niż późniejsze w czasie, poprzestanę na zaledwie kilku charakterystycznych przykładach; tym bardziej, że okres ten omówił szerzej w swoim szkicu Jerzy Grobis¹⁰ – obecnie profesor w Uniwersytecie Łódzkim, który doktoryzował

się pod kierunkiem Zofii Libiszowskiej. Tak więc ja wspomnę tylko o napisanej wspólnie z B. Baranowskim książce *Walka narodu polskiego z najazdem szwedzkim* (Warszawa 1952 ss. 111), o wydawnictwie źródłowym z 1953 r. opracowanym wspólnie z B. Baranowskim i R. Rosinem pt. *Położenie chłopów u schyłku Rzeczypospolitej szlacheckiej* i o obszernym artykule zapowiadającym wejście na nowe tory badawcze pt. *Wojsko polskie XVII w. w świetle relacji cudzoziemskiej*¹¹. Publikację tę ocenia bardzo wysoko jeden z najpoważniejszych polskich znawców historii wojskowości – prof. Tadeusz Marian Nowak. A co napisze o tych czasach sama Zofia Libiszowska?

„[...] O ile w okresie międzywojennym w historiografii europejskiej, w tym szczególnie polskiej, dominowała historia polityczna i dzieje struktur państwowych, w erze socjalistycznej, pod naciskiem metod i badań socjologicznych, również pod wpływem francuskiej szkoły „Annales“, większą uwagę zwracano na samo społeczeństwo. W miejsce jednostek przywódczych, władców, monarchów, zwracano uwagę na tzw. masy ludowe, na ruchy społeczne i rewolucyjne robotnicze i chłopskie; również na dzieje gospodarcze oraz historię kultury materialnej...“¹².

Co najmniej kilka z wymienionych powyżej tematów było przedmiotem badań i publikacji Z. Libiszowskiej w tym pierwszym okresie poszukiwań i podporządkowania się planom naukowym i wymaganiom macierzystej placówki.

* * *

Profesor Zofię Libiszowską poznałam bliżej w roku 1973, Roku Nauki Polskiej, tuż po jej nominacji profesorskiej. Pamiętam, iż to pierwsze spotkanie nastąpiło na Starym Mieście w Warszawie – w ogródku kawiarni „Gwiazdeczka“. Tak się dziwnie składało, że wszystkie nasze późniejsze dyskusje nad wydawanymi przez nas książkami oraz recenzowanymi wzajemnie rozprawami naszych doktorantów (ja byłam wówczas docentem) odbywały się mniej więcej w kwartalnych lub półrocznych odstępach czasu – w zależności od potrzeb – w dwóch warszawskich kawiarniach, tj. właśnie w „Gwiazdeczce“ lub w „Harendzie“. Obydwie te kawiarnie znajdowały się na trasie tych naukowych instytucji, które Profesor Libiszowska odwiedzała podczas swych krótkich na ogół pobytów w Warszawie; ponadto te obydwie lokale miały klimat sprzyjający wymianie myśli. Nie pamiętam, ażeby kiedykolwiek znalazł się chociaż moment na pogawędkę o naszych sprawach prywatnych, o znajomych czy o polityce. Na to nie wystarczało po prostu czasu, aczkolwiek na pewno nieraz chciało się nam zwrócić ku ówczesnej teraźniejszości. Zawsze odkładałyśmy te tematy „na później“. W rozmowach naszych pojawiały się natomiast różne postacie i wydarzenia osiemnastowieczne, tak – że zacierała się niekiedy granica między współczesnością a odległą w czasie, zaś często i w przestrzeni, przeszłością. Dziś – kreśląc ten szkic – uśmiecham się wspominając, jakie postacie pojawiały się przy naszym

kawiarnianym stoliku: a więc polscy dyplomaci w Londynie z czasów stanisławowskich – Tadeusz Burzyński, Franciszek Bukaty, a później Tadeusz Bukaty; Anglik John Lind – dyrektor nauk w Szkole Rycerskiej w Warszawie, zaprzyjaźniony z rodziną Czartoryskich, po powrocie do Anglii współpracujący z polskim poselstwem w Londynie, ba – nawet angielski premier William Pitt młodszy – syn lorda Chatham, który w wieku zaledwie 24 lat objął to wysokie stanowisko i który uważał siebie za ucznia Adama Smitha. Czy William Pitt mógł ocalić Polskę? – postawiła Zofia Libiszowska pytanie. Wszystkie te barwne oraz niezwykle interesujące postacie i problemy występowały w wydanej wówczas książce Z. Libiszowskiej *Życie polskie w Londynie w XVIII wieku*¹³. Podziwiałam, jak swobodnie porusza się Autorka po osiemnastowiecznym Londynie, jak wiele wie o angielskich najwyższych sferach i Polakach w nich obracających się. Wiedzę swą czerpała przy tym na ogół z nieznanymi lub mało znanych materiałów źródłowych, co nie przesadzało jej pisać lekko i ciekawie. Ja prowadziłam wówczas badania nad recepcją zachodnioeuropejskiej nowożytnej myśli naukowej w szkołach i księgozbiorach polskiego Oświecenia¹⁴ i zazdrościłam autentycznie prof. Libiszowskiej, że jej tworzywo naukowe jest znacznie bardziej interesujące dla czytelnika aniżeli podjęta przeze mnie problematyka.

W książkach Z. Libiszowskiej znajdowałam niejednokrotnie materiały korespondujące z zainteresowaniami historyka nauki i kultury. W *Życiu polskim w Londynie...* jest np. rozdział o naukowych wyjazdach Polaków nad Tamizę¹⁵, ważny nie tylko ze względu na ciekawy materiał egzemplifikacyjny, lecz także jako lekarstwo na polskie kompleksy niższości wobec Zachodu. Wszak Michał Poczobut, który podczas pobytu w Londynie nawiązał trwałą współpracę z astronomami angielskimi, który sprowadzał z Anglii najnowocześniejsze instrumenty do liczącego się w międzynarodowej skali obserwatorium w Szkole Głównej Litewskiej został powołany do grona członków Royal Society. Jan Śniadecki, odbywający w roku 1787 podróż studyjną do Anglii, aby zwiedzić najbardziej znane brytyjskie obserwatoria i zakupić nowe instrumenty dla Szkoły Głównej Koronnej, był już wówczas uznanym autorytetem naukowym. Cenił go wysoko John F. William Herschel, prowadził wspólne obserwacje nieba w Greenwich ze znanym astronomem Nevilem Maskelyne; paryski uczony Jean Cousin zapraszał go do wygłoszenia prelekcji w paryskiej Akademii Nauk na temat badań astronomicznych i postępu w nauce chemicznej w Anglii. Dodajmy, że Jan Śniadecki znał biegle język angielski, co pozwoliło mu zwrócić uwagę na sprawy polskie samego króla Jerzego III podczas przelotnego, niespodziewanego spotkania z monarchą najpierw przy teleskopie w siedzibie Herschla, która znajdowała się w pobliżu Windsoru, później, gdy uczestniczył w tzw. królewskich dniach dworskich, na które został zaproszony. Takich i temu podobnych barwnych opowieści jest w książce Z. Libiszowskiej bardzo wiele i one właśnie

uprzystępniały lekturę jej książek szerszym – nie tylko naukowym – kręgom czytelników. Wysokim uznaniem cieszył się także w naukowych środowiskach angielskich i francuskich generał Jan Komarzewski, który został „per vota secreta” obrany jednomyślnie na członka Royal Society, zaś miasto Glasgow przyznało mu honorowe obywatelstwo. Z. Libiszowska – korzystając z różnorodnych materiałów źródłowych polskich, angielskich i francuskich – m.in. korespondencji polskiej elity intelektualnej z czasów stanisławowskich – ukazuje zainteresowania Polaków różnymi dziedzinami „nowej nauki” i – co jest bardzo istotne – bez opóźnień w stosunku do Zachodu, przeważnie „in statu nascendi”. I tak np. generał Komarzewski, utrzymujący kontakty z A.-Fourcroyem, A. Lavoisierem i C.-L. Bertholletem, uświadamiający sobie anachroniczny charakter teorii flogistonowej, namawiał Adama Kołaczkowskiego, który przybył do Paryża u schyłku XVIII stulecia, ażeby podjął on chociaż kilkumiesięczne chemiczne studia pod kierunkiem Fourcroya.

Wiedzę medyczną pogłębiali w Edynburgu, posiadający już lekarskie dyplomy Antoni Szaster, Jędrzej Śniadecki i Jan Bartsch. Wszystkie te informacje – a jest ich w książkach Z. Libiszowskiej mnóstwo – miały dla mnie wartość szczególną, gdyż podbudowywały moją tezę, że do Rzeczypospolitej doby Oświecenia nowożytna myśl naukowa i naukowe osiągnięcia z różnych dyscyplin docierały bez większych opóźnień, czasem prawie natychmiast – głównie dzięki stałym międzynarodowym kontaktom elit intelektualnych. Stereotyp myślenia o polskim chronicznym zapóźnieniu wobec Zachodu nie sprawdza się w nauce czasów stanisławowskich. Dyskutowałam na ten temat niejednokrotnie z Profesor Libiszowską, która posiadając rozległą wiedzę, opartą na znajomości osiemnastowiecznych źródeł (także z archiwów zagranicznych) dostarczała mi mimowolnie argumentów na poparcie tego stanowiska. Sama zaś – o czym już wspominałam – uważała, że Polakom w ich ocenie przez cudzoziemców szkodzi chyba w tym samym stopniu megalomania co nieuzasadnione kompleksy niższości.

Pisząc ten tekst uświadomiłam sobie, że nigdy nie rozmawiałam z Profesor Libiszowską na temat jej dwóch książek, wydanych w latach sześćdziesiątych (a więc przed naszym poznaniem), które wszak znałam, ceniłam i do których – co więcej – zaglądałam niejednokrotnie. Chodzi tu mianowicie o *Opinię polską wobec rewolucji amerykańskiej w XVIII wieku*¹⁶ i o *Misję polską w Londynie w latach 1769–1795*¹⁷, wykorzystujące bogate i różnorodne materiały źródłowe, m.in. dyplomatyczną korespondencję polskich posłów z czasów stanisławowskich, przebywających w Londynie przy dworze króla Jerzego III.

Niezrozumiały z dzisiejszej perspektywy czasu jest natomiast fakt, że aż dwa spotkania z Profesor Libiszowską (informują o tym moje notatki z 1974–1975 roku) zajęły dyskusje sprowokowane przez dwie popularnonaukowe, żywo przez nią napisane książki o królu „Słońce” i o Francji encyklopedystów – wydane

w ramach Biblioteczki Książki i Wiedzy „Światowid“¹⁸. Książeczki te, adresowane do szerokich kręgów odbiorców, czytało się „jednym tchem“, co było niewątpliwie zasługą Autorki, która potrafiła przekazać znaczną sumę wiadomości w sposób lekki i wciągający czytelnika dyskretnie w poszerzanie historycznej wiedzy. Okazało się jednak, że lektura tych niemal beletrystycznych pozycji stała się dla nas inspiracją do poważnych dyskusji naukowych, dotyczących recepcji w osiemnastowiecznej Polsce poglądów francuskich encyklopedystów, przede wszystkim Diderota, Rousseau i Voltaire’a oraz na temat teizmu, deizmu i ateizmu w dobie Oświecenia na Zachodzie i w Polsce. Ziarna pomysłów, zasiane podczas tych dyskusji, dojrzywały w latach następnych i wydały owoce we wspólnych publikacjach. Wspomnę np. o bloku trzech artykułów związanych tematycznie, a napisanych przez Zofię Libiszowską, Ewę Rządzkowską i przeze mnie. Teksty te, dotyczące historiografii francuskiej i jej recepcji w Polsce w czasach Stanisława Leszczyńskiego, który uczestniczył w dyskusji nad *Rozprawą o naukach i sztukach* Jeana Jacquesa Rousseau, ukazały się w „Kwartalniku Historii Nauki i Techniki“ w 1978 r.¹⁹. O rok wcześniej co najmniej kilka wątków z naszych kawiarnianych dyskusji, inspirowanych przez książki Z. Libiszowskiej, znalazło swój wyraz w bardziej dojrzałej formie podczas międzynarodowej sesji naukowej, zorganizowanej przez Komitet Historii Nauki i Techniki PAN (jego przewodniczącym był wówczas prof. dr Waldemar Voisé) w roku 1977 w Lesznie²⁰. Po przypomnieniu tych mało znanych fragmentów naukowej biografii Z. Libiszowskiej, które może uchronić od zagubienia w czasie tylko czcionka drukarska, wracam do jej następnych książek, interesujących z punktu widzenia historii nauki. Tak więc w roku 1976 ukazała się monografia *Tomasz Paine. obrońca praw człowieka*²¹, w roku 1978 monografia o generale La Fayette²², zaś w kilka lat później wydana przez Ossolineum książka o Tomaszu Jeffersonie²³, którą – obok *Życia polskiego w Londynie w XVIII w.*²⁴ – ceniła prof. Libiszowska najwyżej. O monografii, poświęconej Jeffersonowi, napisze w *Nocie bibliograficznej*:

„Praca niniejsza, oparta niemal wyłącznie na materiałach i opracowaniach amerykańskich, powstanie swe zawdzięcza życzliwej i skutecznej pomocy, okazanej przez Ministerstwo Nauki, Szkolnictwa Wyższego i Techniki w uzyskaniu dwumiesięcznego stypendium amerykańskiej fundacji IREX (International Research Exchange), ze strony zaś fundacji IREX świetnej organizacji pobytu w USA...“²⁵.

Zbiór materiałów, gromadzony przez Jeffersona systematycznie od roku 1770, a przy tym przezeń opracowany, zawierał – jak informuje Autorka – dziesiątki tysięcy listów i kopii odpowiedzi na nie, akta i dokumenty, książki wydatków, lecz także – co ważne jest dla historyka nauki – trzy tomy obserwacji meteorologicznych, rysunki architektoniczne i książkę ogrodniczą. Jak widać,

rozległość zainteresowań tego wybitnego męża stanu, autora „Deklaracji Amerykańskiej Niepodległości“, trzeciego z kolei prezydenta Stanów Zjednoczonych była wyjątkowo wszechstronna – od polityki poczynając, poprzez filozofię, nauki prawne, przyrodnicze, rolnicze, geograficzne i architektoniczne, a na muzyce kończąc. W ślad za Zofią Libiszowską przypomnę w tym miejscu, że „[...] prezydent John Kennedy, podejmując w Białym Domu obiadem amerykańskich laureatów nagrody Nobla, w przemówieniu powitalnym nazwał swoich gości „najbardziej niezwykłą panoramą talentów, która kiedykolwiek zgromadziła się w Białym Domu, z jednym może wyjątkiem, gdy Tomasz Jefferson zasiadał do stołu sam“²⁶.

Przytoczony powyżej cytat jest nie tylko znakomitą charakterystyką Tomasa Jeffersona, lecz równie znakomitą ilustracją stylu w historycznych książkach Z. Libiszowskiej, które – mimo iż oparte na bogatej warstwie materiałów źródłowych, nierzadko dotąd nieznanymi – nie przytłaczają czytelnika nużącymi przypisami, lecz wciągają do lektury dzięki interesującej, żywej narracji.

Przyznaję się, że gdyby nie lektura szkicu o Z. Libiszowskiej pióra J. Grobisa²⁷, zapomniałabym o jej współudziale w przygotowaniu do wydania w przekładzie polskim serii francuskich pamiętników dam uczestniczących w życiu politycznym, jak np. L. Abrantes, margrabina von Bayreuth, M.M. La Fayette czy F. de Motteville. Prof. Libiszowska opracowała wstępy i objaśniające przypisy.

A oto próba zwięzłego podsumowania refleksji o historycznym piarstwie Zofii Libiszowskiej. Zajmowała się ona głównie historią powszechną – szeroko rozumianą, gdyż zawierającą elementy historii nauki i kultury oraz nawiązującą bezpośrednio lub pośrednio do aktualnych osiemnastowiecznych spraw polskich. Biografistyka, która w twórczości prof. Libiszowskiej zajmowała znaczące miejsce, była w jej rozumieniu punktem wyjściowym do analiz polityczno-społecznych, prób zrozumienia genezy i sensu ruchów narodowo-wyzwoleńczych, a nawet do rozważań historiozoficznych. Oparta na materiałach źródłowych i kilkunastu opracowaniach wiedza, dotycząca historii Francji, Wielkiej Brytanii i Stanów Zjednoczonych oraz dramatycznych dziejów osiemnastowiecznej Polski, była czynnikiem sprzyjającym powstawaniu uogólniających wniosków, dojrzewaniu u Autorki poglądów na historię, na przedmiot jej badań i na jej dydaktykę.

4. Historyk a etyka zawodowa

Referat pod takim właśnie tytułem, który został następnie opublikowany²⁸, wygłosiła prof. Z. Libiszowska wówczas, gdy miała już za sobą około 50 lat pracy naukowej historyka, 10 książek dotyczących dziejów XVII i XVIII stulecia oraz ponad 300 różnego rodzaju publikacji, a ponadto własne doświadczenia życiowe i obserwacje, które były tym bardziej interesujące i kształtujące, że przyszło jej żyć w czterech różnych jakościowo historycznych okresach, odznaczających się ponadto wewnętrzną dynamiką. Wszystkie te czynniki sprzyjały niewątpliwie

dojrzwaniu u Zofii Libiszowskiej poglądów na rolę historii w świadomości narodów, na zadania historiografii i historiozofii oraz na etykę zawodową historyka, która – niestety – znika coraz częściej z pola widzenia. Przypomniany przez autorkę referatu teoretyk metodologii Henri Marrou, autor pracy *L'Histoire et ses méthodes...*²⁹ stwierdza, że każdy historyk winien być jednocześnie filozofem, który ma własną wizję badanej przeszłości i tym samym nie poprzestaje na streszczaniu źródeł, lecz wykorzystuje możliwość ich interpretacji. Różnorodność wizji powoduje różnorodność interpretacji. Istnieje jednak jeden warunek, którego przestrzegania wymaga uczciwość historyka: żadne tendencje aprioryczne – np. polityczne – nie mogą prowadzić do zafałszowań historii. Profesor Zofia Libiszowska podpisuje się pod tymi poglądami, zajmując jednoznaczne stanowisko:

„[...] Historyk-badacz musi pohamować swój temperament polityczny na rzecz maksymalnego obiektywizmu. Znajomość historii niezbędna jest politykom, ale historia, jakkolwiek z polityką silnie związana, nie jest areną utarczek harcowników, walczących o swe własne cele i racje...“³⁰.

Przenosząc na papier te refleksje, dotyczące uzależnień historii od polityki, których po drugiej wojnie światowej była nie tylko świadkiem, ale również ofiarą, dostrzegła Zofia Libiszowska nowe niebezpieczeństwa, przed którymi staje historyk w nowych polityczno-społecznych układach.

„[...] Czyż dziś wraz z odreagowaniem na poprzednie przemilczenia lub przeinaczenia wydarzeń nie przemawiają nowe cele polityczne i emocje? Nauka historii, w założeniu swym obiektywna i racjonalna, ulega nadal presji czasów i politycznych opcji [...] Od zejścia na manowce politycznych manipulacji chronią historyka reguły postępowania naukowego, które same w sobie stanowią część jego etyki...“³¹

– pisze prof. Libiszowska, przypominając skierowane do historyka słowa Tacyta *sine ira et studio*.

Obustronny stosunek historii i polityki – to niewątpliwie podstawowy problem w historiografii przeszłości, teraźniejszości i przyszłości, to podstawowy element zawodowej etyki historyka.

Następnym szczególnie istotnym zagadnieniem jest zrozumienie, czym jest faktycznie historia. Znajomość francuskich historycznych teorii postępu, oświeceniowej historiografii angielskiej i idealistycznej historiozofii niemieckiej, a ponadto własne obserwacje i refleksje, pozwoliły Zofii Libiszowskiej odciąć się jednoznacznie od antykwarycznego stosunku do historii jako dokonanego czasu przeszłego, czasu zdeaktualizowanego, który osądza się z perspektywy teraźniejszości. Lecz pozwólmmy jeszcze raz dojść do głosu autorce tak bogatego treściowo referatu.

„[...] Każde pokolenie stawia historii nowe pytania, odczytuje ponownie ślady przeszłości, wzbogaca metody poznawcze i interpretacyjne. W budowaniu

wniosków należy zachować wielką ostrożność, a nawet wstrzeźliwość. Historyk nie powinien przyjmować pozycji korepetytora wobec postaci historycznych, mężów stanu, wodzów, poklepywać ich po ramieniu lub pełnić funkcję suflera w spektaklu. Nie przywdziewać, co gorsze, togi prokuratora czy sędziego. Słynne zdanie Hegla *Die Weltgeschichte ist das Weltgericht* – nie uprawnia bynajmniej pojedynczego historyka do prowadzenia postępowania śledczego i ferowania wyroków wobec osób wplątanych w bieg historii. Niemniej historyk nie może zadowolili się również wyjaśnieniem predystynacji lub providencjalizmu w dziejach. Jego rozumowanie opiera się na racjonalizmie i obiektywizmie. Nie jesteśmy oskarżycielami w sądzie historii, raczej rzeczoznawcami wobec potomności. Nie sądzimy, lecz porządkujemy fakty i okoliczności, utrwalamy pamięć o nich, uczymy szacunku do przeszłości nie tylko własnej, ale i całej ludzkości...³².

Cytat ten jest nader istotny nie tylko ze względu na poznawczy i dydaktyczny punkt widzenia Zofii Libiszowskiej na historię. Przytoczony fragment ukazuje również znakomicie postawę życiową autorki – jej szacunek dla różnorodności ludzkich poglądów – i tych, którzy żyją, i tych, którzy już odeszli; jej szacunek dla wszelkiej inności, ostrożność w ocenach, unikanie skrajności. W naukach historycznych raziły Zofię Libiszowską zarówno polonocentryzm – nawet ten, który łączył się z samoobroną narodowej świadomości, jak i nieuzasadnione polskie kompleksy niższości wobec państw zachodnioeuropejskich. Ksenofobia, zacierzenie polityczne, mechaniczne obciążanie odpowiedzialnością pokoleń, które nie uczestniczyły w wydarzeniach minionych lat – wszystkie te odczucia i postawy były obce prof. Libiszowskiej, wolnej od jakichkolwiek uprzedzeń, prawej z natury. Ta prawość właśnie powodowała, że w sytuacjach wymagających jednoznacznego stanowiska, miała odwagę wypowiedzania sądów niezależnych. Kilkakrotnie miałam możliwość przekonać się o tym osobiście, co z kolei stało się jeszcze jednym czynnikiem decydującym o autentycznym szacunku do Zofii Libiszowskiej, która była zawsze sobą – w twórczości naukowej, pracy dydaktycznej oraz w życiu codziennym. Naturalność i jakby wrodzona elegancja w sposobie bycia określały jej kontakty z otoczeniem – zarówno z kolegami, jak i ze studentami.

Czy jako historyk miała Z. Libiszowska swoich mistrzów? Mistrzem z jej najwcześniejszej młodości, jeszcze z czasów studiów we Lwowie, był prof. dr Ludwik Kolankowski, wspomagający swą byłą studentkę na drodze naukowej – o czym już wspominałam – później przez wiele lat, tj. podczas wojny w Warszawie i po wojnie na Uniwersytecie Łódzkim. Za niezapomniane wzory intelektualne i etyczne uważała Z. Libiszowska profesorów: Tadeusza Manteuffla – wybitnego uczonego, który jako dyrektor Instytutu Historii PAN potrafił przekształcić go w poważną placówkę naukową; Stefana Kieniewicza; Stanisława Herbsta i Andrzeja Zahorskiego – kolejnych prezesów Polskiego Towarzystwa

Historycznego oraz Aleksandra Gieysztora. Za „osobisty model historyka XVIII wieku, który przełamał mit o nieudolnym „królu Stasiu“³³, uważała prof. Z. Libiszowska Emanuela Rostworowskiego. Wielkim szacunkiem darzyła prof. Tadeusza Kotarbińskiego – pierwszego rektora Uniwersytetu Łódzkiego, przypominając, że to właśnie on był inicjatorem uniwersyteckiego sztandaru pod hasłem: *Wolność i Prawda*. We wspomnieniach pojawiają się nazwiska prof. Stanisława Lorentza, który tak znaczącą rolę odegrał w odbudowie Zamku Królewskiego w Warszawie oraz prof. Bogusława Leśnodorskiego – organizatora badań nad Oświeceniem. Nie można w tym miejscu zapomnieć o jeszcze jednym uczo- nym międzynarodowej rangi, związanym przez całe życie z Polską i jej dziejami, którego Z. Libiszowska ceniła bardzo wysoko i z którym łączyła ją serdeczna przyjaźń. Był to Profesor Ambroise Jobert – autor wydanej w roku 1941 w Paryżu książki: *La Commission d'Education Nationale en Pologne (1773– 1794). Son oeuvre d'instruction civique*, która napisana została w Polsce w okresie międzywojennym, gdy Jobert przebywał w Warszawie jako pracownik w otwartym w roku 1927 Instytucie Francuskim. Książka ta, znana w Polsce w kręgach intelektualnych w językowej wersji francuskiej niemal natychmiast po jej wydaniu paryskim, ukazała się w polskim przekładzie dopiero w roku 1979³⁴, stanowiąc do dnia dzisiejszego klasyczną pozycję dla badaczy polskiego Oświecenia, zaś jej autor zdobył w historiografii francuskiej opinię znakomitego znawcy historii Polski i jej międzynarodowych powiązań. Wspólne zainteresowania, wspólny przedmiot badań naukowych, były czynnikiem inspirującym do nawiązania trwającej przez ponad ćwierć wieku intelektualnej przyjaźni prof. Z. Libiszowskiej z francuskim historykiem i historiografem polskich dziejów. Znalazło to wyraz w artykule pt. *Moje spotkania z Profesorem Ambroise Jobertem i jego dziełem*³⁵, gdzie Z. Libiszowska m.in. napisze:

„[...] Prowadzone rozmowy nakładały się na znane mi tezy jego książek. Uważał się za umiarkowanego socjalistę, propagatora społecznego katolicyzmu, reform soborowych w Kościele i otwartego charakteru dialogu w podzielonym świecie [...] W polskiej historii dostrzegał przede wszystkim jej wiekową rolę jako pomostu między Zachodem i Wschodem, przykład współżycia oraz narodowościowej i wyznaniowej symbiozy [...]

W roku 1973 z okazji dwusetnej rocznicy powstania Komisji Edukacji Narodowej Jobert odwiedził po raz ostatni Polskę [...] Zabłysnął świetnym referatem (*Tradition et nouveauté dans l'oeuvre de la Commission d'Education – I.S.-J.*) na poświęconej tej rocznicy uroczystej sesji w Krakowie. Był już wtedy własną legendą. Jeden z przybyłych gości zagranicznych, przedstawiony mu, ze zdumieniem zawołał: *To Pan jeszcze żyje?*“³⁶.

Profesor Libiszowska podkreślała w swych wspomnieniach, że Ambroise Jobert jako badacz dziejów Polski, czuł się we Francji osamotniony; żaden z jego

licznych uczniów nie podjął polskiej tematyki, barierą była przede wszystkim nieznamość języka. Nic więc dziwnego, że szukał kontaktu korespondencyjnego i osobistego z polskimi przyjaciółmi. Jednym z nich była właśnie ona, którą z kolei interesowała nieprzeciętna osobowość francuskiego uczonego, unikającego zdawkowej rozmowy i wszelkiej banalności, umiejącego słuchać.

5. Studenci, doktoranci i doktorzy

Studentem, doktorantem i doktorem prof. Zofii Libiszowskiej był dr Lesław Gruszczyński. To on zawiadomił mnie o Jej odejściu, przesyłając niemal jednocześnie ciepłe, serdeczne wspomnienie, które ukazało się później w lokalnej, łódzkiej prasie³⁷. Oto jego fragmenty:

„[...] Prof. Zofię Libiszowską poznałem w ponurych latach polskiego stalinizmu. Była opiekunem naszego trzeciego roku studiów historycznych w Uniwersytecie Łódzkim i prowadzącą proseminarium z historii nowożytnej powszechnej, tuż przed naszym pójściem w Polskę z nakazu pracy po skończeniu studiów I stopnia. W tych siermiężnych czasach Jej piękna twarz zawsze emanowała uśmiechem, życzliwością, kulturą. Odczuwaliśmy to wszyscy, nie znając jeszcze arystokratycznych paranteli pani adiunkt [...] Wykazywała troskę o nasze studentkie bytowanie, czy jedliśmy obiad, czy mamy środki na utrzymanie etc.”³⁸.

W znacznie późniejszym okresie już jako doktorant i doktor odwiedzał p. L. Gruszczyński prof. Libiszowską w jej domu.

„[...] Jej salon-gabinet uczonej, wypełniony książkami i pamiątkami z magnackiej zaszłości, był miejscem dyskusji o problemach nauki, polskiej kultury, a także polityki. Zawsze podziwiałem rzeczowość, kulturę emanującą na tych spotkaniach, którym ton nadawała życzliwa ludzom Pani domu, zawsze gościnną, dyskretną, powściągliwą w wydawaniu sądów. Była przeciwniczką wszelkich skrajności, co w warunkach polskich zawirowań w sferze ideologii i polityki ostatnich dziesięcioleci tylko zjednywało Jej większy szacunek. Nie zgadzała się z krańcowymi ocenami, teraz tak modnymi, odnoszącymi się do powojennej historiografii polskiej. Jej krytykom zarzucała brak obiektywizmu, niezrozumienie epoki, którą oceniali...”³⁹.

Studenci, doktoranci i doktorzy prof. Zofii Libiszowskiej byli jej wierni nie tylko w słowach, lecz także w konkretnych działaniach. W moim ręku są kopie dokumentów⁴⁰ wskazujące, że tenże dr Gruszczyński wystąpił w roku 1993 – z inicjatywy i upoważnienia łódzkiego środowiska humanistycznego – z wnioskiem o przyznanie jej prestiżowej nagrody Fundacji im. Alfreda Jurzykowskiego, mającej siedzibę w Nowym Jorku. W tym miejscu należy wprowadzić pewne uzupełnienie. Wystąpienie ze strony polskiej dra Gruszczyńskiego poprzedziła inicjatywa prof. A.A. Hetnala z USA, który recenzował książki Z. Libiszowskiej.

Nagrode tę Z. Libiszowska otrzymała w roku 1995. W uroczystości wręczenia nagród i dyplomów laureatom, która odbyła się w Nowym Jorku, uczestniczyć osobiście nie mogła, zachowała się jednak kopia jej listu skierowanego z tej okazji do łódzkich kolegów – inicjatorów; oczywiście również do głównego realizatora inicjatywy – dra L. Gruszczyńskiego. Ponieważ fragmenty tego przesłania wzbogacają dodatkowo portret jego autorki, pozwolę sobie je przytoczyć.

„[...] Pierwsza informacja, która nadeszła z Fundacji o przyznanej mi nagrodzie w zakresie historii, była dla mnie dużym zaskoczeniem i wielką niespodzianką. Nie znałam nazwisk moich dobroczyńców oraz inicjatorów i nadal nie wszystkie są mi znane. Pragnę gorąco, z całego serca i przekonania podziękować Im za ten dowód zaufania i życzliwości, który w konsekwencji spowodował tę prestiżową nagrodę. Gdy z tej okazji bilansuję moje naukowe życie w kategoriach ma i winien, na pewno to drugie przeważa. Ostatni sukces w konkursie Fundacji im. Alfreda Jurzykowskiego świadczy o tym najlepiej...“⁴¹.

Spośród „podopiecznych“ Zofii Libiszowskiej znałam również dość dobrze dra Franciszka Bronowskiego o interesującej osobowości, szerokich horyzontach intelektualnych i głębokiej wiedzy, autora ciekawej książki pt. *Idea gminowładztwa w polskiej historiografii* (Łódź 1969). Był on szczerze przywiązany do swej Pani Profesor, co mogłam zaobserwować, gdyż dr Bronowski uczestniczył systematycznie w organizowanych przeze mnie w Warszawie „oświeceniowych“ posiedzeniach naukowych. Gdy Zofia Libiszowska była wieloletnim prezesem Łódzkiego Oddziału Polskiego Towarzystwa Historycznego, starał się m.in. dopomagać jej w doborze referentów na posiedzenia tego Oddziału, a namawiał tak przekonująco, że dwukrotnie pojechałam do Łodzi z referatami. Dr Franciszek Bronowski zmarł nagle i przedwcześnie. Wiem, że Z. Libiszowska odczuła to boleśnie. W roku 1992 opublikowała wspomnienie: *Franciszek Bronowski. Jak filozof grecki*⁴².

Przykłady te wskazują, jak szczególne kontakty łączyły Panią Profesor z jej „wychowankami“, którzy pojawiali się dość często w moich rozmowach z Zofią Libiszowską, uzupełniając i odmładzając towarzyszące nam przy kawiarnianym stoliku osiemnastowieczne towarzystwo. Martwiła się ona szczerze przeciągającymi się przygotowaniami prac habilitacyjnych, nie wynikającymi zresztą z opieszałości piszących, lecz przeważnie z perfekcjonizmu. Jerzy Grobis odnotował, że prof. Libiszowska była promotorem siedmiu przewodów doktorskich; jedna osoba spośród nich (tj. właśnie on) wyhabilitowała się⁴³.

Ponieważ jednak w mojej biografii naukowej odegrał co prawda pośrednią, lecz istotną rolę fakt, że byłam recenzentką pracy doktorskiej p. Lesława Gruszczyńskiego, pozwolę sobie na wprowadzenie do tego tekstu akcentu osobistego. Wydział Historyczny Uniwersytetu Łódzkiego zwrócił się do mnie z prośbą o zrecenzowanie tejże rozprawy doktorskiej, napisanej pod kierunkiem prof. Z. Libiszowskiej,

a dotyczącej politycznych i społecznych elementów w kazaniach czasów stanisławowskich. Zadania tego podjęłam się chętnie ze względu na promotora, pod którego naukową opieką powstawały zawsze dobre prace, i ze względu na moje ówczesne zainteresowanie tzw. fizjokratycznymi kazaniem księdza Michała Karpowicza. Obrona rozprawy doktorskiej p. Lesława Gruszczyńskiego potwierdziła w pełni moje przewidywania i moją pozytywną ocenę – wypadła znakomicie. Postanowiłam wówczas – po porozumieniu z prof. Libiszowską – zamówić u nowo wypromowanego doktora artykuł na kanwie jego doktorskiej pracy do „Kwartalnika Historii Nauki i Techniki“, w którym od 12 lat byłam redaktorem naczelnym. Dr Gruszczyński pracował nad tekstem kilka miesięcy, ażeby dostosować go jak najbardziej do profilu czasopisma. Zamysł ten, udał się w pełni: i prof. Libiszowska – recenzentka artykułu – i ja byłyśmy usatysfakcjonowane. W Komitecie Redakcyjnym „Kwartalnika...“, liczącym kilkunastu członków, istniał zwyczaj, że przed oddaniem numeru do druku omawiano poszczególne artykuły przede wszystkim na podstawie recenzji. Jeden z członków Komitetu Redakcyjnego – znany warszawski historyk – zakwestionował opublikowanie w naszym czasopiśmie tekstu dra Gruszczyńskiego. Wzbudziło to moje zdumienie, gdyż oponent nie czytał tego artykułu; twierdził natomiast, że kiedyś miał możliwość zapoznać się z innym tekstem tego autora – nieudanym.

Kiedy to było i o jaki artykuł chodziło, nie pamiętał. Przedstawiłam wówczas bardzo pozytywną recenzję prof. Libiszowskiej i taką samą moją ocenę. Oponent był nieugięty. Zaproponowałam wówczas głosowanie w przekonaniu, że znacząca większość Kolegów opowie się za opublikowaniem artykułu. Stało się jednak inaczej. Cztery osoby były „przeciw“, jedna „za“, reszta wstrzymała się od głosu. Podam tylko nazwisko osoby głosującej „za“. Był to prof. dr med. Tadeusz Brzeziński, naówczas rektor Wojskowej Akademii Medycznej w Łodzi. Nie mogłam zrozumieć tego zjawiska: czy była to u większości rezerwa przed decyzją opublikowania artykułu o kazaniach?; czy wręcz przejaw obawy przed poparciem tej tematyki? Dodam, że głosowanie było jawne, a rok jeszcze 1987. Nie chciałam uwierzyć w żaden z tych wariantów, a innych nie brałam w ogóle pod uwagę, znając wielu Kolegów od lat. Dlaczego więc zadecydował głos oponenta, który nie znał tekstu? „Vox populi, vox Dei“: artykuł specjalnie przeze mnie zamówiony, dobrze napisany i interesujący nie mógł ukazać się w „Kwartalniku Historii Nauki i Techniki“. Wstyd mi było przekazać tę wiadomość autorowi i recenzentce. Postanowiłam złożyć rezygnację ze stanowiska redaktora naczelnego i odejść z Zespołu Redakcyjnego. Profesor Libiszowska i dr Gruszczyński, których poinformowałam o całej historii, prosili, abym nie podejmowała tej decyzji, zdając sobie w pełni sprawę, czym był dla mnie „Kwartalnik Historii Nauki i Techniki“ w ciągu kilkunastu lat, jak wiele wysiłku i serca wkładałam w jego redagowanie nawet w tak trudnych okresach jak czas *stanu wojennego*.

Decyzja była – przyznaję – trudna, lecz ostateczna. Ocaliłam jednak dwie niewymierne wartości: szacunek do samej siebie oraz zaufanie i przyjaźń osób, które na nią w pełni zasłużyły. Wzajemne zrozumienie i obustronna życzliwość łączyły mnie z Zofią Libiszowską do ostatnich jej dni.

Zaangażowany, przyjazny stosunek Profesor Libiszowskiej do młodzieży akademickiej był dostrzegany i doceniany nie tylko przez studentów, lecz także przez kolegów-wykładowców i przez władze uniwersyteckie. Znalazło to wyraz w powierzaniu jej poważnych funkcji i stanowisk w Uniwersytecie Łódzkim, jak np. kierownika Zakładu Historii Powszechnej Nowożytnej i Najnowszej czy dziekana Wydziału Filozoficzno-Historycznego.

* * *

Znana jest na ogół działalność Zofii Libiszowskiej w Polskim Towarzystwie Historycznym, którego członkiem była od roku 1945, pełniąc przez kilkanaście lat funkcję prezesa Oddziału Łódzkiego PTH oraz wiceprezesa Zarządu Głównego. Uchwałą Walnego Zgromadzenia Polskie Towarzystwo Historyczne nadało jej w grudniu 1991 roku tytuł honorowego członka stowarzyszenia za – jak czytamy w dyplomie – „osiągnięcia twórcze w dziedzinie historii i udział w budowaniu autorytetu polskiej historiografii“. Przypominam te słowa dlatego, iż określają one znakomicie postawę prof. Libiszowskiej jako historyka polskiego na międzynarodowym gruncie. A okazji do tego „budowania autorytetu polskiej historiografii“ było wiele tak podczas zagranicznych pobytów studyjnych, jak i na Międzynarodowych Kongresach Nauk Historycznych oraz odbywających się poza granicami Polski konferencjach i sympozjach, gdzie z reguły wygłaszała referaty i brała żywy udział w dyskusjach, upowszechniając tym samym osiągnięcia polskiego środowiska historycznego. Różnorodność tematyczna i lokalizacja naukowych stowarzyszeń, w których Zofia Libiszowska autentycznie działała, była wielka: od Łódzkiego Towarzystwa Naukowego, pomagającego m.in. młodym naukowcom, do Stowarzyszenia Europejskich Amerykanistów, odbywającego co dwa lata konferencje w różnych krajach. W jaki sposób potrafiła to wszystko łączyć? Pytanie powyższe pozostanie, niestety, bez odpowiedzi.

Kończąc ten szkic pragnę przypomnieć jeszcze dwa epizody z biografii Profesor Libiszowskiej, związane z Komitetem Historii Nauki i Techniki PAN, do którego była wybierana przez trzy kadencje. Będą to wspomnienia nieco sentymentalne, lecz i takie są potrzebne, aby ocieplić i ożywić sylwetki uczonych, zmniejszając odległość między nimi i czytelnikami.

Istnieje od wielu lat w Komitecie Historii Nauki i Techniki zwyczaj organizowania corocznych naukowych sesji wyjazdowych. Profesor Libiszowska uczestniczyła niemal we wszystkich. Jedną z tych sesji – nie pamiętam, w którym to było roku – przywiodła nas do Muzeum im. Kolbergów w Przysusze,

nieopodal Opoczna. Naukowa sesja dotyczyła zarówno osiągnięć etnograficznych powszechnie znanego Oskara Kolberga, jak i analizy kartograficznego dorobku i metod rysowania map jego ojca – Juliusza Kolberga. Zanim jednak odbyła się naukowa sesja i zanim przystąpiliśmy do oglądania interesujących zbiorów etnograficznych i kartograficznych, spotkała nas miła niespodzianka. Muzeum Kolbergów mieści się we dworze, którego właścicielem był Henryk Dembiński, mąż Marii – siostry prof. Libiszowskiej. To tu właśnie, w tym pięknym, ocienionym drzewami budynku odbyło się przed półwieczem przyjęcie weselne 25-letniej wówczas Zofii ze Stefanem Libiszowskim, do którego w okresie międzywojennym należał znajdujący się w pobliżu majątek Mroczków Gościnny. Przedstawiciele okolicznej społeczności powitali uroczyście i serdecznie, chlebem i solą, znajdującą się w gronie członków Komitetu Historii Nauki i Techniki PAN, Profesor Libiszowską. Była to scena tak wzruszająca, że utrwaliła się w mojej pamięci wraz z realiami krajobrazu i niepowtarzalnym nastrój spotkania PRZESZŁOŚCI z TERAŹNIEJSZOŚCIĄ.

Drugi epizod wiąże się również z naukową sesją wyjazdową Komitetu – tym razem na tereny Białej Rusi – na Ziemię Lidzką, stanowiącą w czasach drugiej Rzeczypospolitej jej rubieżę wschodnie. Datę pamiętam dobrze – był to rok 1994, zaś sesja – zorganizowana z udziałem kilku naukowców z Białoruskiej Akademii Nauk – dotyczyła zabytkowych parków dworskich na tych terenach i motywów lokalnej przyrody w twórczości Adama Mickiewicza; ta część obrad odbyła się, oczywiście, w Muzeum Adama Mickiewicza w Nowogródku. Zatrzymaliśmy się w Lidzie – w hotelu „LIDA“. Właśnie w tymże hotelu, na korytarzu, byliśmy, tzn. ja wraz z Mężem, przypadkowymi świadkami wzruszającej i niecodziennej w tamtych warunkach sceny. Profesor Libiszowska, która – jak każdy z uczestników sesji – miała przy sobie kilka dolarów, rozdawała je kobietom sprzątającym jej piętro. Dolar w ówczesnej białoruskiej sytuacji ekonomicznej miał dużą wartość. Obdarowane, nie wiedząc, w jaki sposób wyrazić swą wdzięczność, całowały Panią Profesor w rękę ze łzami w oczach. W hotelu „Lida“ była to z pewnością scena niepowtarzalna, ja zaś utrwaliłam ją w pamięci na zawsze z innego jeszcze względu. Potwierdziła ona moje optymistyczne odczucie, że bezinteresowna życzliwość dla ludzi otwiera ich serca niezależnie od miejsca i czasu, zmieniają się bowiem epoki historyczne, uwarunkowania polityczne i społeczne, lecz ludzka natura pozostaje niezmienna. Rozumiało to wielu historyków i historyków przeszłości, o których tak interesująco pisała w swoich książkach Zofia Libiszowska, usiłując poprzez wnikliwą analizę ich dzieł zrozumieć sens poszczególnych historycznych epok.

PRZYPISY

- ¹ Z. Libiszowska, *Historyk a etyka zawodowa*. „Sprawozdania z czynności i posiedzeń naukowych Łódzkiego Towarzystwa Naukowego“, t. 47: 1993, s. 243–244.
- ² Tamże, s. 244.
- ³ Profesor Zofia Libiszowska zmarła 6 marca 2000 r. w Łodzi w wieku 82 lat.
- ⁴ Zob. przypis 1.
- ⁵ Tamże, s. 244.
- ⁶ Tamże, s. 245.
- ⁷ Zob. m.in. *Sylwetki Łódzkich Uczonych* – wydawane przez Łódzkie Towarzystwo Naukowe. Zeszyc 7 poświęcony jest Profesor Zofii Libiszowskiej (Łódź 1993, ss 17). Tekst pióra Jerzego Grobisa zawiera dużo materiału informacyjnego. Również: Z. Libiszowska, *Moja droga naukowa i nauczycielska*, Łódź 1984; też, *Historyk a etyka zawodowa* (zob. przyp. 1). Wiele interesujących wiadomości, dotyczących rodziny Państwa Libiszowskich i rodu Gołuchowskich, przekazał mi p. Stefan Libiszowski, za co Mu szczególnie serdecznie dziękuję. Parantele rodzinne Profesor Libiszowskiej omawia artykuł Mariusza Affka, *Wspomnienie o Ś.P. Prof. dr hab. Zofii Libiszowskiej* [w:] „Pro Fide, Rege et Lege“ nr 2 (37) 2000 r., s. 56.
- ⁸ Informacje od p. Stefana Libiszowskiego.
- ⁹ Np. *Histoire générale des civilisations* pod red. M. Crouseta (1957) czy Henri I. Morrou, *L'Histoire et ses méthodes de la connaissance historique*, Paris 1956.
- ¹⁰ Zob. przypis 7: J. Grobis, *Profesor Zofia Libiszowska. Życiorys naukowy...*
- ¹¹ [W:] „Studia i Materiały do Historii Wojskowości“, t. 5: 1960, s. 244–267.
- ¹² Zob. przyp. 1, s. 247–248.
- ¹³ Z. Libiszowska, *Życie polskie w Londynie w XVIII w.*, Warszawa 1972, s. 58–137.
- ¹⁴ [Red., wstęp, współaut.] I. Stasiewicz-Jasiukowa, *Nowożytna myśl naukowa w szkołach Komisji Edukacji Narodowej*, Wrocław–Warszawa... 1973, ss 280; [Red., wstęp, współaut.] I. Stasiewicz-Jasiukowa, *Nowożytna myśl naukowa w szkołach i księgozbiorach polskiego Oświecenia*, Wrocław–Warszawa 1976, ss. 236.
- ¹⁵ Zob. przypis 13, rozdział: *Wjazd naukowe*, s. 245–259.
- ¹⁶ Z. Libiszowska, *Opinia polska wobec rewolucji amerykańskiej w XVIII wieku*, Wrocław–Łódź 1962, ss 152.
- ¹⁷ Z. Libiszowska, *Misja polska w Londynie w latach 1769–1795*, Wrocław–Łódź 1966, ss. 135.
- ¹⁸ Z. Libiszowska, *Król „Słońce“ i jego czasy*, Warszawa 1968, ss. 268; też, *Francja encyklopedystów*, Warszawa 1973, ss. 376.
- ¹⁹ „Kwartalnik Historii Nauki i Techniki“. R. 23: 1978, nr 1, s. 53–81. Artykuł Z. Libiszowskiej nosi tytuł: *Historiografia francuska w Polsce Stanisława Leszczyńskiego*; E. Rządzkowskiej, *Na marginesie dyskusji wokół „Rozprawy o naukach i sztukach“ Jana Jakuba Rousseau*; mój tekst – *Leszczyński contra Rousseau*.
- ²⁰ Sprawozdanie z tej międzynarodowej sesji, w której udział Profesor Zofii Libiszowskiej był znaczący, zob. „Kwartalnik Historii Nauki i Techniki“. R. 23: 1978 nr 1, s. 246–251. Zostały tu m.in. zamieszczone karykatury uczestników konferencji, w tym Z. Libiszowskiej, wykonane przez Jaroslava Fołtę z Pragi.
- ²¹ Z. Libiszowska, *Tomasz Paine. obrońca praw człowieka*, Warszawa 1976, ss. 289.
- ²² Z. Libiszowska, *Żołnierz wolności. La Fayette*, Łódź 1978, ss. 333.
- ²³ Z. Libiszowska, *Tomasz Jefferson*, Wrocław 1984, ss. 302.
- ²⁴ Zob. przypis 13.
- ²⁵ Z. Libiszowska, *Tomasz Jefferson*, s. 292.
- ²⁶ Tamże, s. 8.
- ²⁷ Zob. przypis 10, s. 9

- ²⁸ Zob. przypis 1.
- ²⁹ Henri Marrou, *L'Histoire et ses méthodes de la connaissance historique*, Paris 1956.
- ³⁰ Z. Libiszowska, *Historyk a etyka zawodowa*, s. 249.
- ³¹ Tamże.
- ³² Tamże, s. 249–250.
- ³³ Tamże, s. 252.
- ³⁴ *Komisja Edukacji Narodowej w Polsce (1773–1794). Jej dzieło wychowania obywatelskiego*. Przekład Mirosława Chamcówna, przedmowa Henryk Barycz. Wrocław... 1979, ss. 322.
- ³⁵ Z. Libiszowska, *Moje spotkania z Profesorem Ambroise Jobertem i jego dziełem*, „Przegląd Humanistyczny“ 1991, nr 2, s. 178–180.
- ³⁶ Tamże, s. 130. O A. Jobercie zob. ponadto: Z. Libiszowska, *Profesor Ambroise Jobert. W pierwszą rocznicę śmierci*. „Przegląd Humanistyczny“ 1991 nr 2, s. 178–180.
- ³⁷ „Dziennik Łódzki“ 14 czerwca 2000 r., s. 12.
- ³⁸ Tamże.
- ³⁹ Tamże.
- ⁴⁰ Pismo L. Gruszczyńskiego do Prezesa Kulturalnego Komitetu Doradczego Fundacji im. J. Jurzykowskiego – p. Felicji Krance z dnia 15.04.1993 r. oraz skierowana na nazwisko L. Gruszczyńskiego odpowiedź tegoż Komitetu z dnia 1.07.1993 r.
- ⁴¹ List pisany w Łodzi 4 lutego 1995 r. udostępniony mi przez dra Lesława Gruszczyńskiego, za co Mu pięknie dziękuję.
- ⁴² „Kronika Uniwersytetu Łódzkiego“ 1992, nr 7 (14), s. 15–16.
- ⁴³ J. Grobis, zob. przypis 7, s. 11.

To understand the sense of history. On Professor Zofia Libiszowska

SUMMARY

The article is not only a retrospective scholarly biography of Professor Zofia Libiszowska, a renowned Polish historian of international standing, but also, and above all, an attempt to show that it is both academic research as well the individual life story of a scholar that may exert an influence upon the evolution of a scholar's historiosophical views which allow that scholar to grasp the sense of particular historical epochs. Zofia Libiszowska (nee Gołuchowska) was born into an aristocratic family from the south of Poland (Galicja). She spent her childhood and youth in Lwów, where studied at the Jan Kazimierz University. The author of the article shows how vast a difference there was between the world in which Zofia Libiszowska lived before World War Two and the world in which she found herself in the after-war period, with its diametrically different socio-political circumstances. A young historian with social origins in the landowners' class, Zofia Libiszowska did not find it easy to find herself a place in the new reality. Her choice was the University of Łódź, which turned out to be where she worked till the end of her life. Professor Libiszowska's main area of interest was general history in a broad sense, including elements of the history of science and culture, and relating to directly or indirectly to the history of eighteenth-century Poland. Professor Libiszowska believed that biographical study, which featured prominently in her research, should be the starting point for socio-political analyses, for attempts to understand the origins and significance of national liberation movements, and even for historiosophical studies. Source-based knowledge relating to France, Great Britain and the United States as well as to the dramatic history of eighteenth-century Poland, helped Professor Libiszowska to

develop mature views on history, its subject-matter, its relation to politics and on the professional ethics of a historian.

In spite of the fact that, in the realities of after-war Poland, her career was not an easy one, Professor Libiszowska was opposed to all kinds of extremism and implacability, and she was also critical of all kinds of retaliation and revision in new political circumstances, believing that such an attitude testified to an inability to understand the course of history and to the immaturity of a historian. A historian, in her view, could not be a judge or mentor with respect to the period under research, but neither could the role of a historian be that of a passive observer, without a vision of history of his or her own.



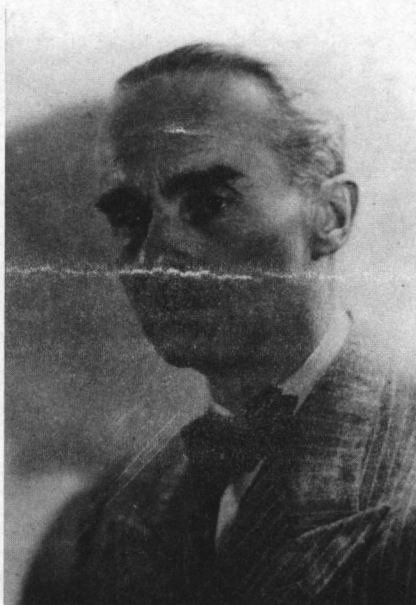
Ryc. 2. Zofia Libiszowska



Ryc. 3. Zofia Libiszowska



Ryc. 4. Zofia Libiszowska



Ryc. 5. Ojciec Zofii Libiszowskiej, hr. Wojciech Gołuchowski (1888–1960), wojewoda lwowski, senator II RP, poseł.



Ryc. 6. Po ślubie Państwa Libiszowskich, przed dworem w Przysusze 26 VI 1949 r. Od lewej: Maria z Gołuchowskich i Henryk Dembiński z córką Anną; Zofia z Baworowskich i Wojciech Gołuchowscy – rodzice; Zofia z Gołuchowskich i Stefan Libiszowscy – młoda para; Janina z Frąmbczyńskich i Jan Gołuchowscy.



Ryc. 7. Wręczenie Zofii Libiszowskiej dyplomu profesorskiego.



Ryc. 8. Prof. Zofia Libiszowska z córką – prof. Marią Żółtowską.